Przymierze z Bogiem



Wielki Post jest czasem powrotu człowieka do przymierza z Bogiem. Przymierze oznacza wspólnotę, a nawet coś więcej. Jest to najściślejsza forma zjednoczenia osób: Boga i człowieka, człowieka z człowiekiem, kobiety i mężczyzny. Stąd mówimy np. o przymierzu małżeńskim, którego znakiem są dwie identyczne obrączki ślubne. One pasują do siebie, są takie same. To przymierze można rozpoznać *przymierzając* obrączki, że są te same, i na całym świecie nie ma drugiej takiej samej pary. Taki też był sens zawieranego przymierza w świecie biblijnym. Przymierze zapisywano na tabliczce, którą potem łamano na dwie części, a każda ze stron otrzymywała jedną część. W każdej chwili można było potwierdzić zawarte przymierze, *przymierzając* do siebie obie części. Wiem, może to trochę zawiłe, ale taki też jest sens Wielkiego Postu, jako czasu, w którym znowu podejmujemy trud *przymierzania* naszego życia do życia Bożego, naszego serca do Serca Bożego. Grzech powoduje, że przestajemy do siebie pasować. I czujemy się z tym źle, czasami aż do rozpaczy, bo widzimy, że całe życie nam się chwieje. Dzięki miłości i miłosierdziu Pana Jezusa ukrzyżowanego możemy znowu powrócić do naszego przymierza z Bogiem; serce do Serca, moje życie, takie jakie jest, do Jego życia, i w ten sposób wrócić do radości życia w swojej rodzinie, wśród bliźnich, dzięki krwi Pana Jezusa. W środę posypaliśmy głowy popiołem, po to, by szukać śladów ognia w

swoim sercu, by znowu *przymierzać* sweserce do miłości Serca Bożego. Żarliwa modlitwa i czyny wielkopostne niech nam w tym trudzie pomogą. **[prob.]**

Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić



Trąd jest chorobą, która nie występuje w naszej rzeczywistości. Są kraje w których choroba ta wciąż zbiera swoje żniwo. Trąd powoduje powolny rozpad ciała. Cierpienie fizyczne połączone jest z bólem psychicznym spowodowanym poczuciem odrzucenia przez ludzi. Trąd jest chorobą zaraźliwą. Dlatego prawo wykluczało trędowatego ze wspólnoty religijnej i obywatelskiej. Musiał on żyć w odosobnieniu, z dala innych. Księga Kapłańska mówi, że musiał on ubierać się w podartą odzież, włosy mieć w nieładzie. Biblia porównuje chorobę trądu do choroby grzechu: grzech jest trądem, a grzesznik trędowatym. Grzech jest trądem duszy, niszczącym i rozkładającym duchowy organizm człowieka; grzech wyniszcza psychikę, a często także zdrowie i spokój rodzinny. Trwanie w grzechu powoduje poczucie wykluczenia, izolacji od ludzi, nawet najbliższych przyjaciół. Także od Pana Boga. Przy czym to nie Bóg odrzuca, ani inni ludzie, ale sam grzesznik zamyka się w sobie, ucieka przed wszystkimi, zrywa kontakty, i pogrąża się na tej swojej *samotnej wyspie.* Trwanie w iluzji

grzechu wyniszcza nawet najmocniejszych i zapełnia gabinety psychologów i psychiatrów. Trędowaty z dzisiejszej Ewangelii miał podzielić losy tak wielu podobnych do niego, straceńców. Pan Jezus w jego sercu wyzwolił pragnienie oczyszczenia: *Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.* To go uratowało. Do św. Faustyny Pan Jezus powiedział: *kiedy dusza żałuje, to nie ma granicy dla mojej hojności, jaką mam ku niej.* Za chwilę zaczynamy Wielki Post. Niech Chrystus wyzwoli w nas szczere pragnienie oczyszczenia z grzechu i otworzy na Boga i innych. **[prob.]**

Dzień chorych



Wydaje się, że nawet tegoroczny Dzień Chorych, przypadający 11 lutego, we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, będzie miał inny charakter niż zwykle. Jeszcze rok temu łatwiej było wyodrębnić konkretnych chorych, jeszcze mogliśmy zrobić dla niektórych wspólne spotkanie w szkole. Dzisiaj także to nie jest możliwe. Można odnieść wrażenie, że po trosze wszyscy jesteśmy chorzy, wszyscy jakoś zostaliśmy dotknięci skutkami pandemii, i starsi i młodsi. Wszyscy w maseczkach, by nie zarazić kogoś albo nie zarazić siebie. Sytuacja jeszcze rok temu nie do pomyślenia. Dzisiaj tak naprawdę nie wiemy na co liczyć. Mocno wypłowiały hasła, że *trzeba być dobrej myśli*, i o tzw. *powrocie do*

normalności. I nawet jeśli to ostanie kiedyś się uda, to tak naprawdę nie wiemy na czym będzie polegać owa *nowa normalność.* Wszystko w Bożych rękach, a na pewno także i w naszych. Tegoroczny Dzień Chorego na pewno powinien być dniem wielkiej, ożywionej modlitwy nas wszystkich, modlitwy o Boże ocalenie, o Boże zmiłowanie. Powinien też być dniem wielkiej wdzięczności za heroiczną pracę lekarzy i pielęgniarek, i innych osób towarzyszących chorym. Rok temu wielu nawet by nie pomyślało, że także ich osobiście dotknie zaraza i jej skutki. Któż by pomyślał, że pandemia wyrwie z grona naszych najbliższych tak wiele drogich nam osób. Niech więc tegoroczny Dzień Chorego jeszcze bardziej poruszy każdego z nas we wspólnym wołaniu o Boże zmiłowanie. **[prob.]**

Chrystus zgubą szatana



Szatan wie o Panu Bogu prawie wszystko. Wie, że Bóg jest Święty, i że Pan Jezus jest jego zgubą: *Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boga»*. Z tego powodu szatan jest zgubą samego siebie, taka jest jego istota. Jest samopotępieniem ponieważ wiedząc kim jest Chrystus, że jest zbawieniem, nie chce z tego korzystać. To samo możemy powiedzieć o grzechu, który jest zgubą człowieka.Grzech, który już obrósł w piórka pozornego szczęścia, z którego człowiek ani nie chce, ani już nie potrafi zrezygnować. Taki grzech jest zgubą człowieka i ku zagubieniu pociąga, siebie i innych. Można wiedzieć, że Bóg jest Święty i że przez miłosierdzie

Pana Jezusa pragnie zbawić każdego, a mimo to iść ku własnej zgubie. Przypomina się scena ukrzyżowania, kiedy obok Pana Jezusa zostali ukrzyżowani dwaj nieszczęśnicy. Obaj byli równie blisko Ukrzyżowanego, blisko zbawienia. Jeden skorzystał z tej bliskości, drugi to zaprzepaścił, ku własnej zgubie. Właściwie każdy z nas, codziennie porusza się po takiej krawędzi zbawienia i zagubienia. Może to jeszcze nie jest opętanie, może tylko zaślepienie. Ktoś powiedział: *Ten, kto popełnia grzech, jest człowiekiem; ten, kto nad tym boleje, jest świętym; ten, kto się tym szczyci, jest szatanem.* Obserwując rzeczywistość można odnieść wrażenie, że żyjemy w czasach swoistego szczycenia się grzechem. Totalne pomylenie dobra i zła, szlachetności i podłości, ukochania życia i rządzy niszczenia, nawet własnych dzieci, w imię wolności – staje się ponurym znakiem tych czasów. *Panie Jezu, wiemy, że Ty nie przyszedłeś nas zgubić, lecz zbawić. Ulecz nas od zaślepienia grzechem, i ocal nas od zagubienia.* **[prob.]**

Poszli za Nim



Aż trudno wyobrazić sobie, że to pójście uczniów za Chrystusem było tak nagłe i tak zdecydowane. Bez czasu do namysłu, bez jakiegoś okresu próbnego, bez poprzedzającej, kilkuletniej

formacji. Możemy zakładać, że Pan Jezus dysponował jakąś uprzednią, boską wiedzą o tych powołanych: kim są, jakie są ich słabości i jakie zalety. Choć wiemy, że to nie miało żadnego wpływu na ich powołanie. Chrystus nie przewidział dla nich żadnego kursu przygotowawczego, żadnych wstępnych kwalifikacji, po których słabsi by odpadli, a silniejsi pozostali. Wręcz przeciwnie, idąc za Jezusem uczniowie poznają własne słabości, dzięki czemu nabierają przekonania, że ich moc nie jest z nich, ale z Niego. Piotr woła: *Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny.* Po tym wyznaniu Chrystus nie zmienia zdania o Piotrze, o swoich zamiarach względem niego. Dalej pragnie takiego Piotra, jakim jest, pragnie jego życia i poświęcenia. Dziś wiemy, że Pan Jezus się nie przeliczył.

Z naszym powołaniem jest podobnie, czy to jest powołanie do kapłaństwa, czy do małżeństwa, czy po prostu powołanie do wiary w Pana Jezusa w Jego Kościele. To powołanie ma swój rzeczywisty początek w chrzcie świętym; potem krystalizowały się nasze powołania szczegółowe: do życia w małżeństwie, do macierzyństwa, ojcostwa, do kapłaństwa czy życia zakonnego. Owszem, tą szkołą życia jest dla nas samo życie, ale jeszcze bardziej jest nią On sam, Chrystus. Nie ma takiej chwili i sytuacji, która stawiałaby nas poza Nim. Także w sytuacji grzechu, zdrady powołania, Chrystus nie przestaje nas wołać: Pójdź za Mną…, czy miłujesz Mnie? **[prob.]**

Ty jesteś Szymon, syn Jana; ty będziesz nazywał się Kefas

– to znaczy: Piotr



Każdy człowiek, każdy z nas ma tylko jedną tożsamość. Można się wyrzec swojej rodziny, własnych dzieci, własnej żony, męża, nawet Pana Boga, ale nie można wyrzec się własnej tożsamości. Ona jest niezmienna, choć to, co ją wypełnia w ciągu życia może ulegać różnym zmianom i przemianom. Czasami patrzymy na kogoś i zastanawiamy się, czy to jest ta sama osoba, którą znamy, którą znaliśmy, czy może jest to ktoś inny. W odniesieniu do niektórych ludzi używamy określenia, że są po przejściach, czasami bardzo trudnych, ale wciąż są to ci sami ludzie, których znamy. W dzisiejszej Ewangelii spotykamy Piotra Apostoła, któremu Chrystus daje nową tożsamość, a właściwie do jego ludzkiej tożsamości dodaje nowe znaczenie. Piotr ma być opoką, na której Pan Jezus chce budować swój Kościół. Wiemy jednak, że Apostoł pozostanie tym samym, słabym człowiekiem, w całej swej ludzkiej charakterystyce. Kilkakrotnie wyprze się swojego Mistrza, zostanie przez Niego surowo zrugany, jednak – z woli Chrystusa – do końca pozostanie tym, na którego Jezus postawił. I o Piotrze i o Pawle, i o wielu świętych, możemy powiedzieć, że są to ludzie po wielu, często trudnych przejściach. Gdy czytamy ich życiorysy odsłania się przed nami bogata tożsamość każdego z nich. Wspólną cechą tych ludzkich losów jest wyraźna obecność Pana Jezusa, który na różny sposób przybliża się do ludzi i pociąga ich ku sobie przez głos sumienia, przez natchnienia i znaki, także przez upadki. Tylko serce Judasza odleciało już zbyt daleko od Pana. Choć i do niego Chrystus mówi:

Przyjacielu, po coś przyszedł? **[prob.]**

Chrzest – dar wszystkich darów



Przejmujące są historie ludzi, którzy przyjmowali łaskę chrztu świętego w późniejszym okresie swojego życia. Powody mogły być różne; zaniedbanie albo brak wiary rodziców, czasami inne wyznanie religijne albo po prostu ateizm. Oczywiście mamy na myśli takie osoby, które zdecydowały się przyjąć chrzest po rzetelnym namyśle, po gruntownym osobistym przygotowaniu. Zapewne takich osób nie jest wiele. Przejmująca jest historia św. Edyty Stein, żydówki, której droga do Kościoła była bardzo długa. Ale gdy już poszła do kapłana katolickiego, by prosić o sakrament chrztu, była na to gotowa, jej dusza już do tego dojrzała. Wiedziała, czego chce i o co prosi. Wiedziała też, że wyrzeknie się jej własna matka, gorliwa żydówka. Chrzest był dla niej rzeczywistą bramą do Kościoła, do wiary w Pana Jezusa; wiemy, że potem została karmelitanką i umarła śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym. Większość z nas przyjęła chrzest w okresie wczesnego dzieciństwa, i tak powinno być. Być może teraz niektórzy myślą, że wtedy nie mieli wyboru, bo inni, tzn. rodzice wybierali za nich. A przecież tego wyboru

dokonujemy w każdej chwili. W chrzcie świętym otrzymaliśmy dar wszystkich darów, bo dzięki niemu mogliśmy potem przystąpić do spowiedzi świętej i do Komunii, do innych sakramentów, i tak jest do dzisiaj. Osobistego wyboru chrztu świętego dokonujemy za każdym razem, gdy kolejny raz wyznajemy nasze grzechy w sakramencie pokuty i przyjmujemy Pana Jezusa do serca, gdy trwamy w naszym życiowym powołaniu, albo je porzucamy, gdy staramy się wytrwać w wierze. **[prob.]**

Z miłości przeznaczył nas dla siebie



Pan Bóg z miłości przeznaczył nas dla siebie. Te słowa św. Pawła Apostoła budzą w nas oddech wolności dziecka Bożego. Choć jest tak wielu ludzi, którzy mówią: przecież ja się nie prosiłem na ten świat. A tu nie tylko mam się zachowywać *pod sznurek* Bożej woli, w dodatku mam być sądzony na końcu mojego życia za swoje czyny, dobre lub złe. Są ludzie, którzy mają za złe Panu Bogu, rodzicom, że żyją, że istnieją na tym świecie. Z czego wynika takie myślenie, jakie jest jego źródło. Powiedzmy najpierw, że Pan Bóg nie obiecuje nam *złotych gór*, On obiecuje nam siebie samego, obiecuje nam swoją miłość i bliskość, obiecuje nam swoje miłosierdzie, którego

potrzebujemy na każdym kroku naszego życia. W Psalmie 23 znajdujemy słowa: *Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i Twoja laska są tym, co mnie pociesza.* Jako ludzie często wpadamy w dwie skrajności: łatwo dajemy się zaślepić świecidełkami, ale równie łatwo pokonuje nas każdy mrok, każda ciemność zniechęcenia czy rozpaczy. Takie jest to nasze kochane życie. Łatwo rzucamy się w objęcia oślepiającego szczęścia, w chwilach trudności, i równie łatwo dajemy się przyćmić cieniem niepowodzeń, życiowych porażek. W tych doświadczeniach albo o Bogu zapominamy albo przestajemy Go potrzebować, zdarza się, że budzi się żal do Niego. Warto codziennie budzić w sobie to przekonanie, że Bóg z miłości przeznaczył nas dla siebie. **[prob.]**

Bóg kocha rodzinę



Największym dowodem na to, że Bóg kocha rodzinę jest to, że zapragnął, aby Jego umiłowany Syn stał się człowiekiem w rodzinie. Bóg staje się człowiekiem w rodzinie, a człowiek najpewniej poznaje Boga przez rodzinę. Dziecko uczy się Boga patrząc na swoich rodziców. Ono rozpoznaje oblicze Boga w obliczu ojca i matki. Nie ma lepszej drogi od tej. Możemy więc powiedzieć, że rodzina jest ojczyzną Boga, ale i ojczyzną

człowieka; tu się rodzi, tu się rozwija, tu uczy się trudnej sztuki życia. A uczy się tego wszystkiego przez miłość. Od dawna podnosi się problem pierwszeństwa miłości. Która miłość ma pierwszeństwo, czy miłość rodziców do dzieci, czy wzajemna miłość małżonków? Pytanie wydaje się sztuczne, bo dzieci nigdy nie tracą na tym, gdy ich rodzice kochają się coraz więcej. Owszem, zawsze tracą wiele, gdy tej wzajemnej miłości brakuje. Dzisiaj zbyt wiele dzieci zostaje wydanych na ryzykowną niepewność istnienia z powodu braku tego naturalnego oparcia, jakim jest dla nich mocna więź miłości taty i mamy. Nic nie jest w stanie zastąpić dzieciom tej boskiej więzi, którą jest ludzka więź miłości między małżonkami. Św. Jan Paweł II dodaje, że w małżeństwie nie chodzi jedynie o to, aby kochać się nawzajem. Lecz o to, by czuć obecność Jezusa i Jego kochać wśród swego małżeństwa i rodziny. W konsekwencji zachęca małżonków, aby byli blisko Jezusa, jak Jezus jest blisko nich. W obecnym czasie troska o budowanie więzi małżonków i dzieci z Jezusem, więzi małżonków między sobą i swoimi dziećmi, wydaje się być wielkim i trudnym życiowym wyzwaniem. **[prob.]**

Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą



W tych dniach stawiamy sobie wiele wciąż nowych pytań. Czy uda

nam się przeżyć tegoroczne Święta Bożego Narodzenia tak jak zawsze? Czy uda nam się doświadczyć tej ukochanej tajemnicy w taki sposób, by mogła przemówić prosto do naszej duszy? Rzeczywistość coraz bardziej nas przytłacza a nawet osacza swoją ponurą wymową. Jak wyschnięta rzeka, na dnie której pokazują się stare, porzucone rzeczy, tak w tych dniach ujawniają się w naszej duszy sprawy, o których może już staraliśmy się zapomnieć albo z którymi nie potrafimy sobie po ludzku poradzić.

I właśnie dlatego Bóg miłosierny daje nam te święta. Przychodzi do nas, bo On wie najlepiej, co naprawdę kryje się w naszych sercach, jak na dnie wyschniętej rzeki. I, jak wtedy do Maryi, tak dzisiaj mówi do nas: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą*. Bóg, w którego wierzymy, nie jest Bogiem, który od nas ucieka, z powodu naszych grzechów. On jest Bogiem, który właśnie z tego powodu do nas przychodzi, żeby nas zbawić, wyzwolić. Byśmy umieli sobie spojrzeć w oczy w czasie Wigilii. W naszej ludzkiej słabości, jak Maryja, pytamy: *Jakże się to stanie…* Stanie się, wszystko może się stać, bo *u Boga nie ma nic niemożliwego.* Matko Najświętsza, rozgrzej nasze serca dla Jezusa i dla Ciebie. Powiedz nam cierpliwie, po co dzisiaj rodzisz nam Jezusa. Pomóż nam Go odkryć na nowo, w naszych dzieciach, w naszych najbliższych, chorych. **[prob.]**